Gorące harcerskie życzenia w 65 rocznicę urodzin

Towarzysz Władysław Gomułka I Sekretarz Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej

Drogi Towarzyszu Wiesławie!

W rocznicę Waszych urodzin w imieniu zuchów, harcerzy i instruktorów ZHP — składamy Wam najserdeczniejsze życzenia długich lat zdrowia, szczęścia osobistego, wielu sił w służbie Partii i jak najwięcej powodów do zadowolenia z sukcesów naszej Ludowej Ojczyzny.

Związek Harcerstwa Polskiego skupia dziś w swych szeregach ponad dwa miliony młodzieży. Pełniąc ofiarnie harcerską służbę Polsce przygotowuje się ona do przyjęcia współodpowiedzialności za przyszłe losy kraju.

Przyrzeczenie, które wstępując do Związku Harcerstwa Polskiego składa każda harcerka i każdy harcerz, brzmi:

„Przyrzekam całym życiem służyć Tobie, Ojczyzno, być wiernym sprawie socjalizmu, walczyć o pokój i szczęście ludzi..."

Tak właśnie postępować uczy nas Partia, uczą swoim przykładem bohaterowie harcerskich drużyn, najlepsi synowie narodu polskiego. I tego Przyrzeczenia, Towarzyszu Wiesławie, na pewno dotrzymamy. Partia nasza zawsze może liczyć na harcerską młodzież i jej wychowawców.

GŁÓWNA KWATERA
Związku Harcerstwa Polskiego

Świat MŁODYCH

GAZETA HARCERSKA

Nr 11 (1899) 6 lutego 1970 r. Cena 50 gr

NASZA WIEŚ JEST CORAZ PIĘKNIEJSZA

MÓJ TATO jest sołtysem. Mama natomiast pracuje w domu i w gospodarstwie. Nasza wieś jest bardzo ładna, po obu stronach szosy stoją domy. W 1970 r. ma być zbudowany Dom Nauczyciela. Na jego budowę w tym miesiącu został przywieziony materiał. Budujemy także nowy Ośrodek Zdrowia, gdyż dotychczasowy mieści się w starym budynku. Lekarz dojeżdża do nas aż z Łasku. W nowym Ośrodku będzie mieszkał na stałe.

Mamy bardzo ładną jednopiętrową szkołę. Chcemy jednak jeszcze dobudować jedno piętro. Mamy szkolny telewizor, radio i adapter „Bambino". Zimowe wieczory bardzo często spędzamy w szkole. **(b.s.)**

Ala Pietrzykowska
Wieszczowice pow. Łask

Uwaga!

HARCERSKA AKADEMIA OLIMPIJSKA PRZYPOMINA:

Za cztery dni — a więc 10 lutego — wszyscy entuzjaści hokeja na lodzie spotykają się na warszawskim „Torwarze" o godz. 17.00.

Zbiórka przed głównym wejściem na „Torwar" od ul. Czerniakowskiej.

Na str. 2 zamieszczamy nasze zaproszenie.

Pół miliona odpowiedzi w pierwszym konkursie pod hasłem: LENIN

OGŁASZAMY UROCZYŚCIE! W pierwszym konkursie pod hasłem LENIN padł rekord! Otrzymaliśmy bowiem aż 596.224 odpowiedzi. Jest to liczba o blisko 250 tysięcy większa od jednorazowego nakładu „Świata Młodych". Takiego imponującego konkursu w 22-letniej historii naszej gazety jeszcze nie było. Cieszymy się razem z wami z tego sukcesu, tym bardziej iż wypadł on w roku obchodów setnej rocznicy urodzin wielkiego człowieka, Włodzimierza Iljicza Lenina.

Organizatorzy konkursu: redakcja „Świata Młodych" i Główna Kwatera ZHP — w związku z rekordową liczbą odpowiedzi, postanowili ufundować dodatkowo **nagrodę specjalną.** Jest nią ośmiodniowy udział w międzynarodowym rejsie statkiem pionierskim po Dunaju.

Listę zwycięzców pierwszego konkursu zamieszczamy na str. 2.

- **Jak podaje najnowszy komunikat Głównego Urzędu Statystycznego — Polska liczy 32,7 milionów mieszkańców.**
- **W miastach zamieszkuje 51,5 proc. ogółu ludności naszego kraju.**
- **W gospodarce uspołecznionej jest zatrudnionych 9.520 tys. osób. Rokrocznie wzrastają zarobki ludzi pracy. Przeciętna płaca w gospodarce uspołecznionej wynosi dziś 2.117 zł.**
- **W tym roku rozpoczniemy budowę statku-kolosa o nośności 55 tys. D.W.T.**

SANIAMI PRZEZ BAŁTYK

TEGOROCZNA ZIMA nie należy do przyjemnych. Ostre i długotrwale mrozy trwają już od wielu tygodni, a obfite opady śnieżne utrudniają komunikację. W lasach głodują zwierzęta. Podchodzą one bez obawy do gospodarstw, aby otrzymać pożywienie. Pomocy ludzkiej oczekują też ptaki.

Były jednak w naszej przeszłości zimy, które przeszły do historii.

W roku 1322 nasz Bałtyk został całkowicie skuty lodem. Można było jeździć po nim saniami i to aż do dzisiejszej Finlandii, Szwecji, czy Danii. Kronikarze podają, że dla ułatwienia komunikacji — zbudowano na lodzie zajazdy i karczmy.

Tęga zima chwyciła również w roku 1400. Wtedy nasz Bałtyk też pokryty był grubą warstwą lodu. Kronikarze podają, że Krzyżacy po tym lodzie urządzali nawet wojenne wyprawy na Litwę.

WYPRAWA DO LEŚNICZEGO

PO OGŁOSZENIU w „Świecie Młodych" akcji pod kryptonimem: „Zima w nas — my w zimę" — postanowiliśmy zająć się zmarzniętą leśną zwierzyną. Całym zastępem wybraliśmy się do leśniczówki i zorganizowaliśmy zbiórkę z leśniczym. Powiedział on nam, że codziennie dokarmia zwierzęta. Martwi się tylko, że karmę ma już na wyczerpaniu. Postanowiliśmy przyjść mu z pomocą. W najbliższych dniach wybieramy się znowu do leśniczówki, ale na sanki załadujemy cały worek prowiantu, dla leśnych zwierząt i ptaków. Będzie w tym worku i suchy chleb i surowe ziemniaki, marchew, buraki itp.

Zwierzęta będą miały wspaniałą ucztę.

Zastęp Niedźwiedzi
Toruń

Foto: K. Adamowski

KTO OTRZYMUJE NAGRODY W KONKURSIE „ŚWIATA MŁODYCH" POD HASŁEM

ISKRA 70

LENIN

NAWET NAJWIĘKSI OPTYMIŚCI nie przewidzieli takiej rekordowej liczby uczestników w naszym konkursie. Tymczasem już pierwsze dni wprawiły, nas w zdumienie — 50 tysięcy, 100, 180, 250 tysięcy kuponów! Każdego dnia listonosz meldował nam: „Pomóżcie, sam nie dam rady, na dole stoi kilkanaście worków z listami". Ostatniego dnia, 28 stycznia, liczba odpowiedzi osiągnęła ponad pół miliona, a dokładnie 596.224. Jest to absolutny rekord uczestnictwa w konkursie, jaki kiedykolwiek organizowaliśmy. Mamy jednak nadzieję, iż w następnych dwóch konkursach rekord ten zostanie pobity.

Losowanie nagród z tak ogromnej sterty listów nie było rzeczą łatwą. W pracach przygotowawczych pomagali nam warszawscy harcerze, za co składamy im serdeczne podziękowanie. Natomiast szczęśliwe odpowiedzi losowały „Leśne Niedźwiadki", czyli szóstka dziewcząt z drużyny zuchowej numer 32 przy Szkole Podstawowej Nr 163 w Warszawie.

W losowaniu brali również udział honorowi goście — sekretarz ambasady radzieckiej w Warszawie, tow. **Wiktor Pogudin** oraz sekretarz Komisji Zagranicznej Ogólnopolskiego Komitetu Współpracy Organizacji Młodzieżowej, tow. **Feliks Leszczyński.**

A oto członkowie Jury konkursu: **Jerzy Majka** — redaktor naczelny „Świata Młodych", dh **Janusz Dzido** — zastępca kier. działu szkół podstawowych GK ZHP, **Stanisław Borowiecki** — sekretarz redakcji „Świata Młodych" oraz przewodnicząca Jury — dh **Helena Mikrut,** zastępca naczelnika GK ZHP.

Na uroczyste losowanie, które odbyło się w sali konferencyjnej Głównej Kwatery ZHP przybyli również dziennikarze ze stołecznej prasy i radia.

O godz. 12.15 rozpoczęło się losowanie: Zainaugurowała je Joasia Klinicka wyciągając pierwszą kopertę. Jury sprawdza dokładnie odpowiedź, jest dobra. Szczęśliwym zdobywcą głównej nagrody — wyjazd na Międzynarodowy Obóz Pionierski do ZSRR (Artek) — jest **Jacek Podhorodecki** z Bydgoszczy, ul. Lansjerów 1 Bl. 2/74.

Nagrodę specjalną — 8-dniowy udział w rejsie pionierskim statkiem po Dunaju — wylosowała **Wiesława Wójtowicz** z Ostrowca Świętokrzyskiego, ul. Sienkiewicza 69.

POZOSTALI ZWYCIĘZCY KONKURSU:

RADIA TRANZYSTOROWE WYLOSOWALI: **Małgorzata Żuchalska** (prosimy o podanie dokładnego adresu) oraz **Danuta Naworol** — Owińska, Zakład Dzieci Niewidomych, pow. Poznań.

ZEGARKI NA RĘKĘ WYLOSOWALI: **Krystyna Deneka** — Świnoujście, ul. Staszica 1/3; **Krystyna Laszczak** — Bielsko-Biała, ul. Bystrzańska 27d/14;

APARATY FOTOGRAFICZNE WYLOSOWALI: **Krystyna Komędera** — Kraków, ul. Chopina 19/29; **Danuta Chodziutko** — Dąbrowa Bl., ul. Plac Kościuszki 9; **Henryk Suzonowicz** — Horodyszcze, pow. Włodawa; **Marek Kikowski** — Łódź, ul. Mała 7/10; **Wojciech Jakowienko** — Radom, ul. Niedziałkowskiego 26; **Bożena Polońska** — Tomaszów Mazowiecki, ul. Słowackiego 5/4; **Małgosia Zakolska** — Ursus k/Warszawy, ul. Wawelska 18/53; **Irena Rudnicka** — Potulice, pow. Bydgoszcz; **Ryszard Jaworski** — Głogówek, pow. Prudnik; **Kazimierz Pydynkowski** — Działdowo, ul. Kajki 2.

PIŁKI DO SIATKÓWKI WYLOSOWALI: **Grażyna Dydzińska** — Wojcieszów, ul. Bolesława Chrobrego 123; **Paweł Kumosiński** — Warszawa, ul. Świerczewskiego 113/65; **Wojciech Krawczak** — Gdańsk, ul. Kartuska 247/4; **Marek Pietrzkiewicz** — Posada Zarszyn, pow. Sanok; **Krzysztof Muzg** — Gubin, ul. Piastowska 26/3.

BONY KSIĄŻKOWE PO 40 ZŁOTYCH KAŻDY WYLOSOWALI: **Barbara Rydecka** — Warszawa; **Mirosław Cichowicz** — Krobanówek 15, pow. Sieradz; **Grażyna Żurek** — Zgierz k/Łodzi; **Zbigniew Sobczak** — Elbląg; **Andrzej Gościniak** — Płock; **Krzysztof Grzywna** — Lubowidz; pow. Żuromin; **Elżbieta Jerzyńska** — Jarocin; **Andrzej Janczewski** — Radom; **Jan Wilczyński** — Gdańsk-Stogi; **Mariola Chrzanowska** — Ostróda; **Barbara Ołowiak** — Starachowice; **Wiesława Pokojska** — Wąpiersk, p-ta Lidzbark k/Działdowa; **Stanisława Nowak** — Pruchnik, pow. Jarosław; **Bolesław Abramowicz** — Kłodawa; **Janina Górna** — Olszówka, pow. 1 p-ta Golub-Dobrzyń; **Marek Korzun** — Suwałki; **Zygmunt Celka** — Krobia, pow. Gostyń; **Szymon Kwiatkowski** — Starachowice; **Maria Piotrak** — Jasienica; **Barbara Grzesiak** — Lgota Murowana, pow. Zawiercie; **Jadwiga Zamojdzin** — Wudzyn, pow. Bydgoszcz; **Jarosław Kohos** — Warszawa; **Grażyna Gugała** — Ursus k/W-wy; **Andrzej Guzowski** — Płock; **Lidia Romanowska** — Ursus k/W-wy; **Marek Maciejewski** — Ostróda; **Irena Gryz** — Dworek, pow. Koszalin; **Zbigniew Pogorzelski** — Dzierzgoń; **Jerzy Jerzak** — Zielona Góra; **Zygmunt Tomczak** — Gzin, pow. Chełmno; **Maria Błaż** — Błotnica, pow. Strzelce Kraj.; **Zbigniew Dzimidowicz** — Wojcieszów Górny, pow. Złotoryja; **Magda Kubicka** — Warszawa; **Henryk Łukowski** — Biała-Woda, pow. Suwałki; **Marian Strabel** — Jarocin; **Jolanta Nowak** — Dobieszowice, pow. Będzin; **Krzysztof Cieślak** — Warszawa; **Maryla Nitecka** — Koło; **Ryszarda Matys** — Chełmek, pow. Nowa Sól; **Stefan Petryna** — Szkoła Podstawowa w Słupi, pow. Skierniewice; **Zygmunt Gaweł** — Kamienica, pow. Nysa; **Ryszard Kołodziej** — Leszno; **Mieczysław Kaźmierczak** — Bełchów, pow. Łowicz; **Magdalena Markiewicz** — Tuliszków, pow. Turek; **Grzegorz Liberacki** — Gostynin; **Lechosław Król** — Śrem; **Barbara Goczyńska** — Sierpc; **Ewa Szwarc** — Słupsk; **Anna Kozieł** — Gorzanów, pow. Bystrzyca Kłodzka; **Lech Czuszel** — Szczecinek; **Jarosław Kończal** — Mogilno; **Teresa Compa** — Włocławek; **Krystyna Białogłowska** — Trzemeszno Lub.; **Grażyna Wojciechowska** — Warszawa; **Jadwiga Wacior** — Góra Puławska; **Helena Dryś** — Szkoła Podstawowa w Jagielle; **Grażyna Mazur** — Opole; **Bożena Wojciechowska** — Osiek, pow. Wyrzysk; **Adam Herbeć** — Ostrzeszów; **Henryk Samcik** — Lucimia, pow. Zwoleń.

Zwycięzcom składamy serdeczne gratulacje. Nagrody (z wyjątkiem oczywiście pierwszych dwóch) wysłane zostaną pocztą.

ZAPROSZENIE NA SPOTKANIE

Harcerska Akademia Olimpijska zaprasza kol. : :

. . . . . : : . .

na trening kadry hokeja na lodzie.

Spotkanie odbędzie się dnia 10 lutego o godz. 17.00 na warszawskim „Torwarze". Zbiórka przed głównym wejściem — od ul. Czerniakowskiej.

PYTAJ — ODPOWIEMY

„Posiadam zbiór monet srebrnych i miedzianych, które są nie pierwszej świeżości. Chciałbym wiedzieć, jak usunąć z nich brud oraz jak i gdzie przechowywać monety i banknoty."

Mariusz Borsiak Olsztyn

Odpowiedzi udziela: doc. dr Zygmunt Wdowiszewski

szef czyli kurator Gabinetu Monet i Medali Muzeum Narodowego w Warszawie.

— Zanieczyszczone śniedzią lub pokryte tzw. grynszpanem **monety srebrne** wymagają kąpieli w wodzie z dodatkiem amoniaku. Jeśli jednorazowa kąpiel nie odniesie skutku, wodę z amoniakiem zmieniamy parę razy. W czasie zabiegu nie należy używać **żadnych ostrych szczoteczek.** Srebro jest bardzo miękkie, łatwo je porysować. Wykąpane monety wycieramy czystą ściereczką.

Identycznie postępujemy **z monetami miedzianymi i cynowymi.** — Woda z amoniakiem jest i dla nich odpowiednim środkiem oczyszczającym.

Natomiast zabrudzone **medale z brązu** wymagają mycia w nafcie. Trzeba jednak uważać, ażeby spod patyny nie wyjrzała miedź, gdyż wówczas brązowy medal traci cały swój urok.

Monety złote są najłatwiejsze do konserwacji. Wystarczy woda z mydłem. Takich okazów początkujący kolekcjonerzy raczej jednak nie miewają...

Jeżeli chodzi o **przechowywanie monet** — najprostszym sposobem jest zabezpieczenie ich w małych kopertach, które układamy w pudełku. Na każdej kopercie powinna być metryczka pieniążka z wypisanymi wszystkimi danymi dotyczącymi monety. Banknoty również radzę przechowywać w kopertach, segregując je według państw i wartości.

Przy większych zbiorach należy sporządzić rodzaj katalogu, gdzie opisane byłyby na osobnych kartkach poszczególne eksponaty z zaznaczeniem numeru pudełka lub koperty, w których moneta czy banknot się znajduje.

JEŚLI ZNAJDZIESZ GARNEK PEŁEN STARYCH MONET...

KAŻDE ZNALEZISKO tego rodzaju ma ogromną wartość dla nauki. Należy więc bezwzględnie zawiadomić o tym fakcie wojewódzkiego konserwatora zabytków, najbliższe muzeum lub posterunek Milicji, zabezpieczając miejsce znalezienia.

Co pewien czas prasa informuje, że przy okazji jakichś robót wydobyto z ziemi stare monety. Niestety, bywa i tak (o czym ostatnio pisał „Express Wieczorny"), że znalazca garnka pełnego starych pieniędzy oddał je do wiejskiej kuźni z poleceniem... przetopienia. Jest to barbarzyńskie postępowanie! Podobny wypadek wydarzył się niedawno w jednej z lubelskich wiosek: pewien rolnik znalazł gliniany garnek zawierający około 4 tys. starych monet, z których ocalało zaledwie... 300, ponieważ reszta została przetopiona u kowala. Wśród ocalałych pieniążków są monety pochodzące z XV i XVI wieku, a więc pamiętające czasy króla Władysława Jagiełły, Kazimierza Jagiellończyka i Zygmunta Starego. Znalezisko takie to prawdziwy skarb dla nauki, podczas gdy po przetopieniu przedstawia tylko wartość części kruszcu, z którego wykonano monety. Bowiem amatorskie topienie szlachetnych czy półszlachetnych metali niszczy bezpowrotnie ogromną ich część.

Przypominamy przy okazji, iż znalazcy naprawdę wartościowych — z punktu widzenia naukowego — „skarbów" otrzymują nagrody.

Rys. M. Kościelniak

GABINET MONET I MEDALI

TAK się nazywa miejsce, gdzie są opracowywane i przechowywane zbiory numizmatyczne Muzeum Narodowego w Warszawie. Ponieważ numizmatyka idzie w parze ze sfragistyką (od greckiego: sphragis — pieczęć) w gabinecie monet i medali znajdują się również pieczęcie i tłoki pieczętne, a także medaliki i żetony — odznaki wybijane z różnych okazji, jak np. koronacja czy królewskie zaślubiny.

Nad opracowywaniem zbiorów pracuje 6 osób: archeolodzy, historycy sztuki, historycy. Szefem pracowni, czyli kuratorem, jest doc. dr Zygmunt Wdowiszewski.

W zabytkowych szafach i sapetach przechowuje się kilkadziesiąt tysięcy eksponatów, ilustrujących ponad 20 wieków historii pieniędzy.

Czasy współczesne są reprezentowane również, Muzeum otrzymuje bowiem wszystkie ukazujące się obecnie okazy monet.

Oczywiście ciągle uzupełniane zbiory są w odpowiedni sposób zabezpieczone i skatalogowane. Każda moneta ma tutaj swoją rubrykę, w której zapisano wszystkie dotyczące jej dane jak: rodzaj metalu, wygląd, waga itp.

W zbiorach Muzeum znajdują się również monety bardzo stare: greckie, rzymskie i jeszcze starsze od nich: babilońskie i fenickie. W zdobnictwie monet antycznych ogromną rolę odegrał kult bóstw. A więc są na nich przedstawione wizerunki np. Pallas-Ateny lub Artemidy, czy też symbole różnych cnót, jak sprawiedliwość, waleczność itp. W monetach egipskich z okresu panowania Rzymian charakterystyczny jest np. rysunek sowy lub orła.

Najstarsze polskie pieniądze to denary Mieszka I, wybite przez niego prawdopodobnie w Gnieźnie około roku 966. Denary te były srebrne i bardzo małe.

Historia pieniędzy jest niesłychanie ciekawa i prześledzenie jej może dostarczyć wiele satysfakcji każdemu, kto interesuje się historią w ogóle. Niewielu z Was zapewne wie, że kiedy jakiś władca państwa chciał zmienić wartość pieniądza, wycofywał z obiegu stare i kazał bić nowe monety. (Podobne zabiegi z walutą stosowane są również i w czasach współczesnych.)

Szczególnie Mieszko III, zwany Starym, prowadził taką politykę finansową i dokonywał wymiany pieniędzy kilka razy do roku,

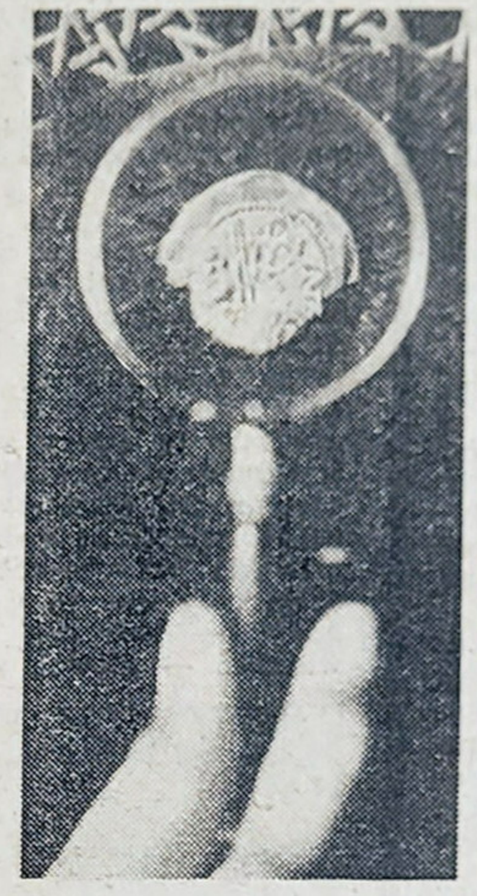

Fragment starej monety pod szkłem powiększającym.

puszczając w obieg coraz to lżejsze denary. Wreszcie pieniążki zaczęły być tak cieniutkie, że bito je tylko po jednej stronie.

W wieku XIV wprowadzono grubsze monety zwane **denarius grossus** i wtedy właśnie od łacińskiego słowa: grossus — gruby, powstała używana do dziś nazwa „grosz". Grosze Władysława Łokietka czy Kazimierza Wielkiego miały jednakże znacznie większą wartość, niż znane nam współcześnie.

Oto na przykład roczna płaca sztygara w kopalni soli w Wieliczce wynosiła... 84 groszy. W tych czasach (początek XIV w.) ceny były oczywiście również inne; za parę kurcząt płacono 1 grosz, trzewiki kosztowały 2 grosze, a korzec pszenicy — 7 groszy.

Bardzo ciekawym okazem są monety przewyższające kilkakrotnie wagę dukata, zwane donatywami (od słowa łacińskiego: „donatovum" — dar w pieniądzach).

Donatywy ofiarowywał sejm miasta Gdańska polskim królom; pierwszym obdarowanym był Stefan Batory. Donatywy wybijano w niewielkiej ilości — 100—200 sztuk, co podnosi ich wartość muzealną.

A.G.

Cud przyrody czy dzieło rąk ludzkich?

W Bułgarii w pobliżu Warny, obok ważnej magistrali drogowej, znajduje się zadziwiająca konstrukcja komienna. Po obu stronach asfaltowej szosy, wśród krzewów akacji wznoszą się jak gdyby relikty jakichś gigantycznych budowli — kamienne kolumny, tkwiące głęboko w złocistych piaskach, wysokie na 5 — 7 metrów, o średnicy od 1 do 3 metrów. Kolumny te, odznaczające się prawidłową formą geometryczną, w fantastycznym „pochodzie" zdążają gdzieś ku horyzontowi. Kto był ich twórcą, czy przyroda? A może to wytwór rąk tych, którzy należeli niegdyś do nieznanych, dawno zaginionych i zapomnianych ludów?

Zagadnieniem tajemniczych kolumn pod Warną zajmowały się całe pokolenia uczonych. Wysuwano przeróżne hipotezy na ich temat. Tak więc Anglik Spratt uważał, iż kolumny były zwykłymi skałami, które z biegiem wieków uległy wpływom deszczów. Naukowiec niemiecki Laan przypuszczał, że dziwne te

budowle zostały wyrwane ze skał na skutek działania fal morskich podczas przypływów dochodzących niegdyś do tych miejsc. Czech Skorpil stwierdził, że kolumny te to zwietrzałe stężenie miękkiego piaskowca, a uczony bułgarski Radaw uważał je za starożytne ławice — pozostałości koralowych raf tropikalnego morza.

I wreszcie geolog z Sofii — Zacharjewa — wystąpiła z jeszcze jedną, nową hipotezą. Jej zdaniem na miejscu kamiennych kolumn znajdował się przed wielu tysiącami lat, w przybrzeżnej strefie morza, potężny las, złożony z drzew iglastych i liściastych. Ich pnie, wielokrotnie zalewane wodą, stały się podłożem, wokół którego jedna za drugą powstały warstwy piaskowca. Czy to ostatnie rozwiązanie zagadki kolumn warneńskich jest trafne? Uczeni będą niewątpliwie zajmować się długo jeszcze rozszyfrowaniem zagadki tego przedziwnego zjawiska, intrygującego badaczy i turystów. (b)

JERZY RUDLICKI urodził się w roku 1893, w Odessie. Już jako uczeń gimnazjalny budował szybowce i... samolot. Jako wybitnie zdolny uczeń został asystentem nauczyciela fizyki i matematyki. Nieraz prowadził za niego wykłady i zajęcia w pracowni. W związku z tym wyzłocił raz klucz do laboratorium (metodą elektrolityczną, która w tym czasie — rok 1909 — była uważana za ósmy cud świata). Interesował się wszystkim, malował nawet... obrazy. Kiedy miał lat 17, Akademia Sztuk Pięknych w Petersburgu wyróżniła jego akwarele przysłane na wystawę.

Znając jego zainteresowanie techniką, Wszechrosyjskie Tow. Techniczne zaprosiło go do wzięcia udziału w wystawie lotniczej. Uczeń Rudlicki wykonał wtedy szybowiec (nie model, lecz normalnej wielkości aparat latający) i stację radiową nadawczo-odbiorczą.

Potem skończył gimnazjum, szkołę pilotów wojskowych i wyjechał do Francji, na studia, do Wyższej Technicznej Szkoły Lotniczej. Na egzaminie końcowym zdobył największą ilość punktów (nikt przed nim tego nie dokonał!).

Pracował potem wiele lat w Polsce jako główny konstruktor pierwszej polskiej wytwórni lotniczej w Lublinie. Ma na swoim koncie wiele wynalazków i patentów z dziedziny lotnictwa, był konstruktorem ogromnej ilości sławnych samolotów.

Od 1939 roku pracuje za granicami Polski: we Francji, Anglii, Afryce i Stanach Zjednoczonych, konstruując coraz to nowe samoloty i szczegóły wyposażenia.

Obecnie jest na emeryturze, mieszka na Florydzie.

(jd.)

Z TAJEMNIC DRUGIEJ WOJNY ŚWIATOWEJ

CZTERY najcenn

JEST ROK 1940. Francja jeszcze się broni, ale dni jej niepodległości są już policzone. Pan Jerzy Rudlicki, polski pilot, konstruktor lotniczy i wynalazca, kieruje grupą ekspertów i techników PLL „LOT", pracujących u wybrzeży Afryki, w Maroko. Grupa pracująca na zlecenie rządu francuskiego ma za zadanie przeprowadzić remont 286 samolotów, zniszczonych przez sabotażystów. Praca to ciężka i odpowiedzialna. Wszędzie kręci się pełno podejrzanych indywiduów, upały doskwierają, rozpalone wnętrza samolotów stojących na płycie lotniska pełne są jadowitych skorpionów i pająków. Praca trwa od 5.30 rano do 11, potem od 3 po południu do 6 wieczorem.

Gospodarze starają się jak mogą umilić pobyt Polakom. Pomagają im m. in. organizować wycieczki po kraju. W czasie jednej z takich wycieczek pan Rudlicki znalazł się w Casablance, porcie leżącym nad Atlantykiem. A że był z zamiłowania fotoamatorem, „pstrykał" na prawo i lewo. W ten sposób powstały te cztery zdjęcia. Nie wyróżniają się one niczym szczególnym. Ot, amatorskie fotografie, przypadkowe i bez znaczenia. Ale już wkrótce miało się okazać, że one to właśnie „zagrały" — jeśli tak można powiedzieć — główną rolę w tajnych planach sztabów armii zaprzyjaźnionych. W przygotowaniach, które w ostatecznym efekcie zakończyły się... inwazją aliantów u północno-zachodnich wybrzeży Afryki.

Robi się coraz goręcej...

ZWALCZĄCEJ EUROPY dochodzą coraz gorsze wieści. Armia hitlerowska krok po kroku podbija nowe kraje. Wreszcie nadchodzi nieoficjalna wiadomość o tragicznym losie Francji. Polscy specjaliści wiedzą co ich, przedstawicieli znienawidzonego przez Hitlera kraju, może czekać w razie objęcia władzy w Maroku przez faszystów. Postanawiają więc, w największej tajemnicy, ewakuować się do Anglii. Wierzą, że ten kraj nie podda się tak łatwo. Chcą więc walczyć nadal na swoich stanowiskach, pragną, aby ich wiedza i umiejętności były nadal wykorzystywane.

W Anglii

PAN RUDLICKI ewakuuje więc swoją grupę do Anglii. Tutaj wszyscy dostają natychmiast zajęcie w lotniczej bazie angielskiej. Specjaliści z różnych krajów znajdują szybko wspólny język. Znali wcześniej pana Rudlickiego z literatury fachowej, wiedzą, że jest znakomitym konstruktorem i wynalazcą. Wkrótce znajomość osobista przeradza się w przyjaźń.

Pewnego dnia do „Głównej Kwatery Bombardowań" — przylatuje pułkownik Raymond L. Curtice. Proponuje panu Rudlickiemu współpracę i zyskuje jego zgodę.

Jeszcze tej samej nocy polski konstruktor jedzie pod eskortą znajomych oficerów na nie znane sobie lotnisko otoczone lasem. Tam, w hangarze przystosowanym do pracy konstruktorskiej, czeka na niego pierwsze zadanie: zaprojektowanie w rysunkach i obliczeniach specjalnej instalacji sześciu ciężkich karabinów maszynowych na nowym samolocie do specjalnych zadań. Praca jest gotowa w ciągu siedmiu dni, a projekt opracowany w trzech wersjach!

Pan Rudlicki zapomniał już o swoich zdjęciach, wykonanych w Maroku, tyle ma teraz zajęć. Projektuje coraz to nowe urządzenia, przenosi się wreszcie do bazy amerykańskiej w Irlandii koło Belfastu, gdzie ma przygotować następny projekt specjalnego typu: wyrzutniki bombowe.

Co można odczytać ze zdjęcia?

W NOWEJ BAZIE pracy jest coraz więcej, coraz więcej też znajomych i przyjaciół. Długie wieczory spędzają wszyscy na rozmowach, wspominkach. Wyciągnięte z albumów zdjęcia — a jest ich wiele, bo towarzystwo zebrało się tu z całego nie-

PRZEDSTAWIAMY WAM DZISIAJ wybrane fragmenty listów z tych, które przyszły na ostatni Konkurs Specjalny Labiryntu. Dotyczył on sprawy fantastycznej: możliwości porozumienia się ze zwierzętami.

Z listów, które dokładnie przejrzałem — a było ich kilkaset — wynika, iż rozpatrywaliście to zagadnienie z dwóch punktów widzenia:

1. — Czego zwierzęta oczekują od nas?

2. — Czego my spodziewamy się od zwierząt?

Pierwsze pytanie, na które odpowiedziała sobie ogromna większość czytelników, jest chyba cenniejsze. Swiadczy ono bowiem o przejęciu się losem zwierząt i to nie tylko tych — „pokojowych" jak psy, koty itp., ale i gospodarskich, a nawet dzikich.

Jak zwykle nie zawiodłem się na Was, bo listy dotyczą spraw poważnych, choć czasami napisane są w tonie żartobliwym.

Od dziś wprowadzam pewną nowość do „Wyd.-Spec. L". Będę mianowicie w każdym podsumowaniu przyznawał honorowy tytuł „MISTRZA WYD.-SPEC." — autorowi, który, moim zdaniem, napisał najciekawszy list.

Tytuł ten zdobył jako pierwszy:

JERZY KWIATKOWSKI — AUTOR LISTU PT. „KROWY".

Gratuluję najlepszemu z najlepszych, przyznając mu równocześnie **bon książkowy na sumę 100 zł.** *— Pozostali autorzy listów otrzymują* **bony po 50 zł.**

Dziękuję wszystkim i do zobaczenia w następnym konkursie.

JERZY DĄBROWSKI

NIEDŹWIEDŹ

Słychać było cichutkie poszeptywanie mrówek i skrzeczący głos ptaków. Z głębi lasu dochodził gruby bas niedźwiedzia:

— Ach, jak boli mnie ta skaleczona dzisiaj rano łapa! Przeciąłem ją sobie rozbitą przez dzieci butelką. Ale to nic w porównaniu z tym, co działo się tu w lecie. Wczasowicze, radia tranzystorowe nastawione na cały regulator! No i samochody. Samochody wdzierały się do najdalszych i najpiękniejszych zakątków lasu, zawsze pozostawiając po sobie szkło, śmieci, papiery. Ludzie są okropni! Co roku puszczają z dymem tysiące drzew, wycinają duże obszary lasu, niszczą go, brudzą. Niech zaprzestaną tego, bo bez przyrody nie ma i człowieka...

Miałem ochotę porozmawiać z niedźwiedziem, ale zrobiło mi się przykro, że teraz, w tę jedyną w ciągu całego roku noc, kiedy zwierzęta mówią ludzkim głosem, muszą się na nas skarżyć i potępiać nas.

Jarosław Sroczyński
Kraków

DELFINY

Mam 12 lat i w tym roku pomagałam mamusi przy przygotowywaniu potraw wigilijnych, co mnie bardzo cieszyło. Byłam pewna, że gdy siądziemy razem do zwijania smakowitych uszek z grzybkami, mamusia opowie coś ciekawego. Tym razem mamusia wróciła wspomnieniami do swojej rodzinnej wsi. Barwnie opowiadała o zwyczajach i tradycjach wsi podlaskiej. O snopach zboża stawianych w kącie

...iejsze ZDJĘCIA

...mal świata — stanowią doskonałą ilustrację do długich opowieści. Wspominają też oczywiście Maroko, które teraz jest w rękach faszystów. W rozmowach bierze udział również młody porucznik, inżynier z zawodu, Maurycy Commandy.

Oddaję teraz głos samemu bohaterowi, który tak oto pisze o tym, co zaszło któregoś dnia.

(Fragmenty pamiętników Jerzego Rudlickiego)

— Kiedyś zupełnie niespodziewanie, bez zapowiedzi, przylatuje por. M. C. i zabiera mnie wraz ze wszystkimi albumami i kliszami, jakie posiadałem. Nie nie mówił, nie mogłem się niczego domyśleć.

Po kilku godzinach zaproszono mnie do sali wypełnionej oficerami i specjalistami służby technicznej. Na ścianach szereg map i o dziwo... w powiększeniu do połowy naturalnej wielkości zdjęcia z plaży pod Casablanką.

Te cztery zdjęcia w rękach ekspertów zaczęły mówić. Powiedziały, jak szeroka jest plaża; po śladach stóp określono gatunek i właściwości piasku. Analizując cienie i kolor piasku w dołkach wykopanych przez dziewczynki, określono dokładnie poziom, na którym należy spodziewać się wody, zwartość podkładu oraz dla jak ciężkich pojazdów brzegi są zdatne, jakie mogą być zastosowane czołgi i artyleria zmotoryzowana. Z charakteru fal określono głębokość, a z moich doświadczeń niezapomnianej kąpieli i brodzenia po wodzie dokładnie określono kąt pochylenia plaży. Na fotografiach pojawiły się linie wszelkich kolorów, wskazówki i znaki... a dziewczynki z łopatkami wciąż kopały i roześmiane, w powiększeniu, wyglądały jak żywe. Chodziło teraz o to, aby możliwie dokładnie pokazać sfotografowane miejsce na mapie.

Nie przedstawiało to trudności — rozpoznałem wszystkie szczegóły. Znalazłem drogę, wszystkie zakręty, tak jakbym tam był poprzedniego dnia.

Robiąc te cztery zdjęcia na plaży, nie mogłem nawet przypuszczać, że przydadzą się dla tak ważnych decyzji, jak lądowanie sił zbrojnych aliantów. Po tym białym piasku, po którym maszerowały dziewczęta z ochronki pod komendą sióstr zakonnych, szły czołgi, wozy artylerii zmotoryzowanej i szeregi uzbrojonych żołnierzy, którzy odkryli nową drogę via Casablanca — ku ostatecznemu zwycięstwu.

Z radia i prasy dowiedzieliśmy się o lądowaniu w Maroku dn. 8 listopada 1942 r. Po kilku tygodniach otrzymałem swoje albumy i klisze z miłą notatką. Dziękowano mi w niej za materiał, który był bardzo pomocny".

JERZY DĄBROWSKI

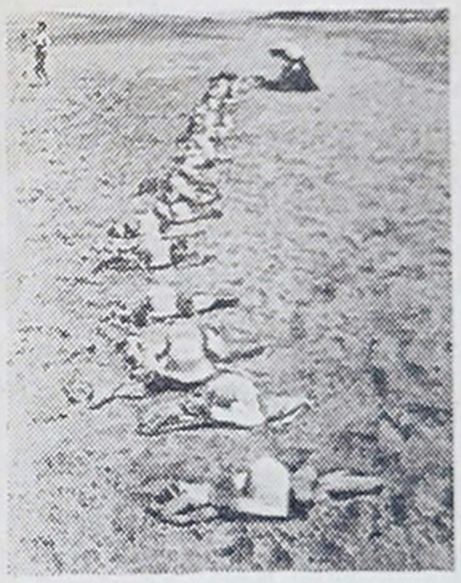

REWIA MODY „Świata Młodych"

CIEPŁE WDZIANKO

Zimę mamy co się zowie, dlatego radzimy wam — ubierajcie się ciepło. Pamiętajcie również, że grypa wybiera najczęściej tych, którzy spacerują sobie w tęgie mrozy z odkrytą głową i lekkich bucikach. Po tej krótkiej uwadze, pragnę wam dziś przedstawić moją „cieplejszą" modę. Myślę, że te modele są bardzo praktyczne, a można je wykonać także i ze starych sprutych rzeczy.

1.

Kamizela z imitacji zamszu lub imitacji skóry, fantazyjnie zapinana jak fartuszek. (Może być uszyta z grubszego materiału). Całość uzupełnia gruby golf i spodnie.

2.

Kaptur-pelerynka podbita wełnianą podszewką lub „misiem". Pasuje do każdej wiatrówki czy płaszcza. Jeżeli uszyjemy i kapturek, i spodnie z tego samego materiału, będziemy mieć ładną całość.

3.

Tuniczka z flauszu do grubych rajstop lub spodni, zapinana na zamek błyskawiczny. Ostębnowania z grubej kolorowej włóczki.

chaty, o sianie kładzionym pod obrusami stołów wigilijnych i o mówiących zwierzętach. Słuchając opowieści i ja myślami wypłynęłam na dalekie morza i oceany, aby spotkać się z najmądrzejszymi zwierzętami świata — delfinami. Zapytałabym ich, co jest ukryte w niezbadanych głębinach morskich? Czy dużo jest na dnie oceanu zatopionych okrętów? Czy delfiny rozumieją mowę ludzką? Jakie pobudki kierują ich działaniem, gdy ratują rozbitków lub pomagają ludziom w różny sposób? Dlaczego są tak przyjazne w stosunku do człowieka?

Iwona Kornasiewicz
Chorzów

ZAJĄC

Właśnie czytałem książkę o zwierzętach, gdy do drzwi zapukał zając.

— Dobry wieczór! — powiedział.

— Siadaj, zjesz marchewkę? — zapytałem.

— Chętnie coś przegryzę. Mam zresztą do ciebie prośbę... Ogłoś w „Świecie Młodych", że my, zwierzęta, bardzo dziękujemy za pomoc żywnościową i prosimy o dalszą, bo w zimie w lesie żyć nam trudno. Bądźcie ludźmi!

Jacek Marwath
Wrocław

KONIE

Rozmawiały ze sobą dwie dziadkowe szkapy: „Kaśka" i „Kary", które już dawno są na emeryturze.

— Czy pamiętasz, Kasiu, jak

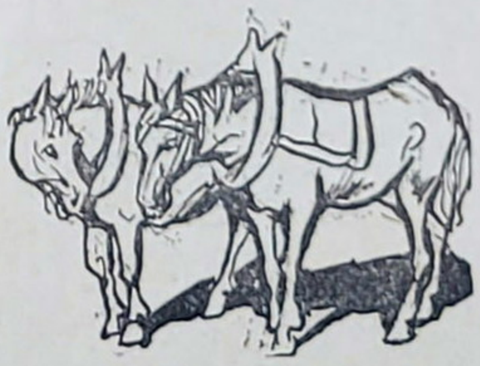

świetnie bawiliśmy się w karnawale wożąc pary spieszące na bale? — szeptał Kary.

— A ile uciechy było, gdy Stary (to chyba o dziadku) straszył batem ulicznków czepiających się dorożki.

A pamiętasz, a pamiętasz... w cichą noc popłynęły wspomnienia dwóch starych szkap. Nie chciałam im przerywać i dyskretnie wycofałam się za drzwi stajni.

„Baśka"

ŻÓŁW

Hoduję żółwia, który podobno żyje już ponad 150 lat. Gdyby pewnego razu przemówił ludzkim głosem, przeprowadziłbym z nim... wywiad na temat obyczajów i warunków życia mieszkańców stolicy, a także wyglądu XIX-wiecznej Warszawy. Spytałbym go też o Warszawę z okresu II wojny światowej. Wszystkie wiadomości zebrałbym w album-pamiętnik i przedstawiłbym go w gazetce szkolnej z okazji 25 rocznicy wyzwolenia mojego rodzinnego miasta.

Maciej Sażyński
Warszawa 33

KROWY

Krowy spały spokojnie i głęboko, żadna się nie poruszyła, gdy wszedłem do obory. Usiadłem więc w kącie na snopku zmarzniętej słomy. Czekałem. Dopiero koło dwunastej doszły mnie dalekie krzyki, nawoływania i śpiewy. Hałas zbliżał się i wzmagał z każdą chwilą. Brzmienie dźwięków wskazywało, że wydają je ludzie w dość poważnym stopniu zamroczeni alkoholem.

Gdy pijackie bełkoty dosięgły szczytu, jedna z krów obudziła się. Po chwili trąciła pyskiem swą sąsiadkę i zamruczała ludzkim głosem. „Widzisz, Krasula, nie chciałaś wierzyć, że ludzie w dzień wigilijny przemawiają zwierzęcymi głosami".

Jerzy Kwiatkowski
Starachowice

ANATOLIJ ALEKSIN

BARDZO STRASZNA HISTORIA

Opowieść kryminalna, którą napisał Alik Dotkin

21.

CO ZAMIERZASZ zrobić? — indagowała mnie Natasza. — Możesz nam powiedzieć? Co zamierzasz?

— Umożliwię wam dostęp do telefonu. Usunę Bratanka.

— Usuniesz? W jakim sensie? Fizycznym? — wyszeptał z przestrachem Nieboszczyk. — W jakim sensie?...

— W normalnym.

— Usuniesz? — spłoszył się Gleb. — Ale przecież on... wiesz... Jego tu wszyscy... jak ognia.

„Lepiej byś nic nie gadał" — miałem na końcu języka. Ale się powstrzymałem. Śledztwo nie było zakończone, nie wolno więc oskarżać go wobec wszystkich, ferować wyroku.

— Idziesz sam? Nieodwołalnie? — zapytał Dativus.

Czułem, że moi przyjaciele chcą odwlec tę ciężką chwilę. Patrzyli takim wzrokiem, jakby żegnali się ze mną na zawsze. To było ponad moje siły. Uczyniłem więc krok decydujący — zrzuciłem płaszcz.

— Przeziębisz się — powiedziała Natasza.

— Trudno. To jest konieczność.

Wyciągnęła ręce po mój płaszcz. „Gdyby coś... niechaj to będzie pamiątka po mnie" — chciałem powiedzieć. Ale nie powiedziałem.

— W razie czego... krzycz — poprosił Dativus. Wiedziałem, że słowa te były podyktowane najlepszą intencją, mimo to spojrzałem na niego ze zdziwieniem:

— Krzyczeć? Za nic w świecie.

— Cóż więc mamy robić? Stać bezczynnie?

— Schować się za drzewami i czekać na mój sygnał. Kiedy wychylę się z okna i niewidocznie machnę ręką, to znaczy, że z Bratankiem koniec.

— Na zawsze? — spytał Nieboszczyk.

— Na zawsze czy chwilowo, jakie to ma znaczenie? Ważne, że droga do telefonu będzie wolna. Niewidocznie machnę.

— Dlaczego **niewidocznie?** Machnij bardziej widocznie. Inaczej nie będziemy widzieli — rzekł Dativus.

— Bądź ostrożny — szepnął cicho Gleb.

„Mogłeś wcześniej o tym pomyśleć" — odpowiedziałem w duchu. I śmiałym, energicznym krokiem podążyłem do willi naprzeciw wielkiej niewiadomej.

A przyroda tymczasem żyła swoistym, ale pięknym życiem. Deszcz padał coraz silniejszy. Zdawałem sobie sprawę, że przyjaciele śledzący każdy mój ruch widzą, jak wiatr rozwiewa poły mego ubrania, a moja postać roztapia się w gęstej zasłonie deszczu...

Wszedłem do willi. Serce łomotało mi tak mocno, że przycisnąłem je ręką. Wspinałem się po „skrzypliwie stękających" schodach, które nie skrzypiały. Każdy krok przybliżał mnie albo do zwycięstwa, albo... Lecz o tym starałem się nie myśleć.

Z góry dobiegło mamrotanie:

— Aha, jeszcze zipiecie? No, to was dobijemy. Aha, wy tak?... No, to łubudu po łebku.

Wydało mi się, że słowa te odnoszą się do mnie. Przystanąłem. Ale tylko na sekundę. A potem, żeby nie mieć czasu na wahanie, szybko wbiegłem na górę. U progu dawnego pokoju Letnika ponownie zatrzymałem się — rozpiąłem kurtkę, podarłem koszulę w tych miejscach, gdzie już była zacerowana, następnie ją też rozpiąłem, żeby było widać gołe ciało. Pchnąłem drzwi. Bratanek, podobnie jak przedtem, grał sam ze sobą w „durnia".

Mokry, w rozchełstanej koszuli, wyglądałem jak nieboskie stworzenie, toteż w pierwszej chwili Bratanek chyba mnie nie poznał. Dopiero przyjrzawszy mi się, dźwignął z krzesła swoje zwaliste cielsko.

— To ty... chłopsiu?

— Ja... — dyszałem ciężko, by odniósł wrażenie, że mi brakuje tchu.

— Przeniknąłeś przez ścianę?

— Nie... Wyszedłem drzwiami. Tymi, co się wypaczyły i ledwo — ledwo się otwierają. Zdjąłem palto i przelazłem. Podarłem koszulę, widzi pan? Ale przelazłem. Tamci ani rusz nie mogli, więc się wrócili. A ja prościutko do pana.

— Dlaczego nie zwiałeś?

— Muszę panu coś powiedzieć... Coś ważnego.

— No, no, jaki chojrak. A jeżeli wepchnę cię tam z powrotem, jak śledzia do beczki?

— Niech pan wepchnie. Proszę bardzo. Sam bardzo chętnie się wepchnę. Ale najpierw musi mnie pan wysłuchać. Mam dla pana ważną wiadomość.

Jego malutka twarz znów rozciągnęła się w złośliwym uśmieszku.

— Ja bym was przecież wypuścił. Tylko trochę później. — Zachichotał. — Ale jak sami ogon zadzieracie, to ostrożnie, głupki. Napisane było: „Nie zbliżać się". A ty, chłopsiu, podszedłeś? Bimbnąłem sobie? No, to cię wsadzę z powrotem. I będziesz tak cicho siedział, jakby cię matka nie urodziła.

— Niech pan wsadza, proszę bardzo. Ale najpierw proszę mnie wysłuchać.

— Czego tam? — Machnął ręką, jakby oganiał się od komara.

— Znaleźliśmy... niesłychanie ciekawy napis. Na blacie stołu. Zwyczajnie na blacie. Pan nie zauważył, ponieważ napis jest skreślony ołówkiem i trochę się zatarł. Ale jaki ważny. I adresowany do pana osobiście.

— Do mnie?

— Osobiście do pana. Wyobraża pan sobie?

— Do mnie osobiście?

— Do pana. Nie wierzy pan? Możemy się zaraz przekonać.

— Na stole?

— Na tym okrągłym blacie. Jeżeli za jakieś papierki muzeum złożyło panu podziękowanie, to cóż dopiero za stół z takim napisem. Z pewnością powieszą pańską fotografię. I wszystkim wycieczkom będą opowiadać...

— Może to i forsą pachnie, co?

— Murowanie zapłacą. Po pierwsze, za stół jako przedmiot bezpośrednio związany z życiem pisarza. I z jego twórczością. W dodatku stół ma tylko trzy nogi... A wie pan, jak to jest w muzeum. Im starszy mebel i bardziej poharatany, tym chętniej go złapią. Na pewno pan słyszał takie określenie: okaz muzealny? To znaczy, jakaś rzecz połamana albo zniszczona. A po drugie, tam jest napis adresowany do pana. Przybiją tabliczkę: „Ze zbiorów prywatnych...".

Widziałem takie tabliczki. I powieszą fotografię... Pańską fotografię.

— No już przestań się wymądrzać. — Bratanek znów machnął ręką. — To nie na twój rozum, chłopsiu. Zaprowadź mnie. Jeżeli mówisz prawdę, wypuszczę was wszystkich. A jeżeli nałgałeś, to też wypuszczę... ale ostatnią parę z ciebie. Słyszysz?

Zadowolony z dowcipu, parsknął śmieszkiem. I zaczął schodzić na dół biorąc po kilka stopni. Ledwie mogłem za nim nadążyć.

„Byle tylko się udało — myślałem. — Bo jak się nie uda... Zginę marnie w tej piwnicy". Otarłem z czoła krople strachu. Nawet niezbyt doświadczone oko mogłoby bezbłędnie odgadnąć, że trzęsie mną febra. Jak to dobrze, że Natasza jest daleko.

Zatrzymaliśmy się przed drzwiami wiodącymi do piwnicy.

Bratanek odciągnął zasuwę. Żelazo z zardzewiałym zgrzytem przejechało po żelazie. Następnie przekręcił okrągły angielski zamek.

— Właź, chłopsiu...

— Nie, pan pierwszy. Według starszeństwa. Nigdy bym się nie ośmielił...

— Jakiś ty grzeczny, chłopsiu. Nie lubię takich grzecznych. I wszedł w wilgotny mrok piwnicy.

W tejże chwili zatrzasnęły się drzwi energicznie pchnięte moją nogą. Szczęknął zamek, od którego nikt nie miał klucza... Na wszelki wypadek naparłem na zasuwę i zamknąłem ją wytężając wszystkie siły.

— Co ty tam robisz, chłopsiu? — rozległo się za drzwiami.

— Nie chcę panu przeszkadzać — odpowiedziałem ze źle ukrywanym szyderstwem.

— Otwórz drzwi. Otwie-ra-aj!

— A pan nam otworzył?

— Poczekaj no, chłop-p-siu. Czekaj, już ja cię...

— Na razie to nie pan mnie, ale ja pana... trzymam w piwnicy.

— Zaraz pokażę twoim koleżkom... Ja ich wszystkich... Jakby ich matka nie urodziła... Ja im...

— Najpierw niech ich pan znajdzie.

— Ja im pokażę.

— Niech pan posiedzi sam na sam ze szkieletem.

Zaczął walić nogami w drzwi. Ale drzwi były solidnie obite blachą.

— Niech pan spróbuje przeleźć drugimi drzwiami — doradziłem wiedząc, że może przejść tamtędy jedynie mała główka Bratanka. Albo jego noga.

— Nab-rałeś mnie! Ty łgarzu!

— Nie, mówiłem prawdę. Niech pan podejdzie do stołu i przekona się sam.

Usłyszałem jego ciężkie stąpanie.

„Teraz zatrzymał się przy stole... A teraz czyta: «Bratanek. Kłaniaj się od nas swojej cioci»".

— Otwiera-aj! — w głębi piwnicy rozległ się krzyk podobny do ryku cyklopa uwięzionego w jaskini.

Poczucie słusznej dumy napełniło moje serce. Droga do telefonu była wolna. Mama Nataszy uratowana...

C.d.n.

Tłum. I. PIOTROWSKA

Rys. B. RUTKOWSKA

czy ktoś, kto odczuwa potrzebę ilustracji swoich wypowiedzi gestem, powodując u słuchaczy salwy śmiechu, współczucie itp. reakcje, nie będzie dobrym aktorem. Podstawą jest jednak miłość literatury i języka ojczystego, który pozwala nam się znaleźć w tłumie. O tym, czy ktoś ma predyspozycje do zawodu aktora, możemy mu powiedzieć w poradni przedegzaminacyjnej. Ale i w tym wypadku podejmujemy pewne ryzyko — to jest tak samo, jak w konserwatorium — kształci się pianistę, a czy będzie on koncertował, czy udzielał korepetycji, tego nikt nie jest w stanie przewidzieć.

A wszystkim, którzy na akademii szkolnej dostali brawa za wierszyk, opowiem pewne autentyczne zdarzenie, którego morał radzę zapamiętać. Dnia pewnego zadzwonił do mnie reżyser Andrzej Wajda. Powiedział, że jutro trzeba będzie dorobić zdjęcie monsili strażacy. Wszyscy w atelier wiedzieli już o tym i patrzyli na mnie ze szczególnym zainteresowaniem — jako na pogorzelca...

— Za niespełna rok dwie ekipy realizatorskie — telewizyjna i filmowa — przystąpią do ekranizacji drugiej części trylogii — „Potopu". Zapewne ujrzymy znów Małego Rycerza.

— Tak. W związku z tym filmem moje plany na najbliższą przyszłość ograniczają się tylko do teatru. Obecnie we Współczesnym idzie reżyserowana przeze mnie sztuka Aleksandra Ścibora-Rylskiego — „Rodeo", w której gram także jedną z głównych ról. Ponadto właśnie rozpoczęły się próby sztuki według Friedricha Dürrenmatta — „Play Strintberg". Reżyseruje Andrzej Wajda, a wystąpimy razem z Barbarą Krafftówną i Andrzejem Łapickim. Oczywiście dużo czasu zajmuje mi także praca w Szkole Teatralnej.

ROZMAWIAMY Z TADEUSZEM ŁOMNICKIM

O Panu Michale, Staszku i tajemnicach aktorskiej kuchni

PUŁKOWNIK Jerzy Michał Wołodyjowski, zaprezentowany przez Pana, podbił wszystkie serca, przewyższając chyba sukcesy Staszka — bojownika GL z filmu „Pokolenie". Przeważająca część odbiorców „Pana Wołodyjowskiego" zna „Pokolenie" tylko ze wznowień. Czy ci dwaj bohaterowie mają ze sobą coś wspólnego prócz faktu, że obu kreuje Tadeusz Łomnicki?

— Jest mi niezmiernie miło, że po 15 latach od czasu wejścia „Pokolenia" na ekrany, młodzież pyta mnie jeszcze o ten film. Ma on w mojej pracy aktorskiej i w moim życiu szczególne znaczenie. Był dla mnie jakby filmem autobiograficznym — Staszek Kościej mógłby się nazywać Tadeusz Łomnicki. Nigdy nie zapomnę momentu, gdy nagrywaliśmy gdzieś w podwarszawskiej miejscowości, na terenie starej cegielni, finałową scenę. Przypomnijmy ją: Staszek jest sam, zginęli koledzy, zginęła ukochana Dorota. I właśnie tam, przy cegielni, podchodzą do niego młodzi chłopcy, umorusani i brudni. Za chwilę powstanie nowy oddział bojowników. Na planie była idealna cisza, ludzie porozumiewali się między sobą na migi. Wtedy najjaśniej zdałem sobie sprawę z tego, że Staszek — to ja.

A pan Michał Wołodyjowski? No cóż, bardzo związałem się z nim, a nawet zaprzyjaźniliśmy się. Najbardziej cenię w nim patriotyzm, prostotę i skromność, takiego go pokazałem i tak, jak mi się wydaje, odbierają tę postać widzowie. I chociaż jest to postać historyczna, reprezentuje ideały nie starzejące się, te same co Staszek. Zresztą dla współczesnego młodego pokolenia również Staszek z filmu Andrzeja Wajdy jest już postacią historyczną. Cechy charakterów obu tych postaci powinny, moim zdaniem, znaleźć miejsce w sercach i umysłach współczesnej młodzieży.

— „Pokolenie", „Niewinni czarodzieje", „Pan Wołodyjowski" — w kinie; „Zemsta", „Przygody Pana Michała" — w telewizji; „Kariera Arturo Ui", „Kordian", „Mazepa" i cały szereg innych doskonałych kreacji teatralnych. Różne formy — od filmu, przez telewizję do scenicznych desek. Która z nich jest Panu najbliższa?

— Wszystkie trzy formy przekazu — film, telewizja i teatr, są we współczesnym świecie bardzo ważne. Każda ma swoje zalety. Telewizja jest bodaj najbardziej masowym środkiem przekazu, pod względem ilości odbiorców zdecydowanie wyprzedziła kino. Film, mimo iż zszedł pod tym względem na dalszyn plan, daje jednak większe możliwości, jeżeli chodzi o fabułę (o wiele bardziej szczegółowe studium postaci). Poza tym jest zdecydowanie największym materiałem eksportowym z tych trzech form, a przecież rozpowszechnianie zdobyczy polskiej kultury za granicą jest także bardzo istotne. Jednakże praca w teatrze daje mi najwięcej zadowolenia i satysfakcji. Gram dla żywych ludzi, słyszę i widzę ich reakcję. Ten bezpośredni kontakt z widzem sprawia, że właśnie teatr stawiam przed filmem i telewizją. A publiczność? Najbardziej lubię młodzież. Naturalne, proste i szczere, można by powiedzieć — „młodzieżowe" — odbieranie postaci, sprawia mi najwięcej przyjemności.

— Młodzież nie tylko korzysta ze zdobyczy kultury, sama ją współtworzy i chciałaby to czynić możliwie najszerzej. Nie ukrywajmy — setki, tysiące chłopców i dziewcząt marzą o karierze aktorskiej. A Pan jest również wychowawcą przyszłych aktorów — prorektorem Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej im. Aleksandra Zelwerowicza w Warszawie...

— Marzenia są po to, aby je realizować. Ale nie ten, kto liczy na błyskotliwą karierę, na sławę, na oklaski, będzie dobrym aktorem. Nawet nie ten, kto na akademii w szkole powie, nawet nieźle, wierszyk. Tu chodzi o coś zupełnie innego. Ja to nazywam żywym stosunkiem do rzeczywistości. I kto wie, czy ktoś, kto odczuwa potrzebę ilustracji swoich wypowiedzi gestem, powodując u słuchaczy salwy śmiechu, współczucie itp. reakcje, nie będzie dobrym aktorem. Podstawą jest jednak miłość literatury i języka ojczystego, który pozwala nam się znaleźć w tłumie. O tym, czy ktoś ma predyspozycje do zawodu aktora, możemy mu powiedzieć w poradni przedegzaminacyjnej. Ale i w tym wypadku podejmujemy pewne ryzyko — to jest tak samo, jak w konserwatorium — kształci się pianistę, a czy będzie on koncertował, czy udzielał korepetycji, tego nikt nie jest w stanie przewidzieć.

A wszystkim, którzy na akademii szkolnej dostali brawa za wierszyk, opowiem pewne autentyczne zdarzenie, którego morał radzę zapamiętać. Dnia pewnego zadzwonił do mnie reżyser Andrzej Wajda. Powiedział, że jutro trzeba będzie dorobić zdjęcie montażowe do jednego filmu i umówił się ze mną w kawiarni. Przyjechał punktualnie, ale w czasie drogi do Wytwórni Filmowej był jakiś dziwny — nie odezwał się ani słowem. Cała moja rola ograniczała się do przejścia kilku kroków przed kamerą. Spostrzegłem, że w atelier zebrało się bardzo dużo ludzi i wszyscy w absolutnej ciszy i z olbrzymim zainteresowaniem mnie obserwują. Powtórzyłem scenę i pomyślałem — tak to wyglądało — że są oczarowani moim chodem. Postanowiłem zrobić im przyjemność i jeszcz raz przeszedłem przed kamerą. Reżyser Wajda podziękował za zdjęcia i dopiero wówczas okazało się, że zanim spotkał się ze mną w kawiarni, pojechał do mnie do domu, który akurat... gasili strażacy. Wszyscy w atelier wiedzieli już o tym i patrzyli na mnie ze szczególnym zainteresowaniem — jako na pogorzelca...

— Za niespełna rok dwie ekipy realizatorskie — telewizyjna i filmowa — przystąpią do ekranizacji drugiej części trylogii — „Potopu". Zapewne ujrzymy znów Małego Rycerza.

— Tak. W związku z tym filmem moje plany na najbliższą przyszłość ograniczają się tylko do teatru. Obecnie we Współczesnym idzie reżyserowana przeze mnie sztuka Aleksandra Ścibora-Rylskiego — „Rodeo", w której gram także jedną z głównych ról. Ponadto właśnie rozpoczęły się próby sztuki według Friedricha Dürrenmatta — „Play Strintberg". Reżyseruje Andrzej Wajda, a wystąpimy razem z Barbarą Krafftówną i Andrzejem Łapickim. Oczywiście dużo czasu zajmuje mi także praca w Szkole Teatralnej.

— Z niecierpliwością czekać będziemy na nowe kreacje, a przede wszystkim na „Potop". Rola Michała Wołodyjowskiego na stałe pozostanie w sercach czytelników trylogii i milionów młodych miłośników kina.

— Dziękuję bardzo. A odnośnie licznych pytań w związku z wąsikami, odpowiadam — podczas zdjęć do „Pana Wołodyjowskiego" grałem jednocześnie w teatrze rolę wymagającą ogolonej twarzy i wąsiki do filmu były, niestety, przyklejone...

Rozmawiał
ANDRZEJ STRZELECKI

„SWIAT MŁODYCH" — GAZETA HARCERSKA — ukazuje się we wtorki i piątki. REDAGUJE ZESPÓŁ. Red. nacz. JERZY MAJKA, tel. 21-15-61. Sekretarz redakcji — 28-25-48. Sekretariat administracji 21-15-61. Wydawnictwo „PRASA MŁODZIEŻOWA i SPORTOWA" RSW „Prasa" Warszawa, ul. Bagatela 14. Biuro ogłoszeń — W-wa, ul. Wspólna 61. Tel. 21-21-29. Druk Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa", W-wa, Marszałkowska 3/5. Prenumerata miesięczna zł 4.00, kwartalna zł 12.00. Wpłaty przyjmują Urzędy Pocztowe i listonosze wiejscy do dnia 15 każdego miesiąca. Wpłat dokonywać również można na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch" Warszawa, ul. Towarowa 28 do dnia 10 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. ADRES REDAKCJI: WARSZAWA, UL. MOKOTOWSKA 24.
Zam. 449 K-81

SZKOŁA JAZDY „Świata Młodych"

KARTA ROWEROWA POMAGA NA JEZDNI

W OKRESIE ostatnich ośmiu lat, na drogach poniosło śmierć prawie trzy i pół tysiąca dzieci do lat czternastu. Natomiast ponad dwadzieścia sześć tysięcy waszych rówieśników narażonych zostało na skutki kalectwa.

Myślę, że po dokładnym zapoznaniu się przez was ze Szkołą Jazdy „Świata Młodych" ilość wypadków znacznie się zmniejszy.

Wszyscy milicjanci i społeczni inspektorzy Ruchu Drogowego ORMO życzą czytelnikom „Świata Młodych" pomyślnego zdania egzaminu na pierwsze prawo jazdy. Nie bójcie się tego egzaminu. Wszyscy jesteśmy wam bardzo życzliwi. Wiemy bowiem, że ci, którzy znają przepisy drogowe, powodują mniej wypadków. Karta rowerowa po prostu pomaga na jezdni.

Ppłk ADAM MROZEK
Biuro Prewencji i Ruchu Drogowego Komendy Głównej MO

UWAGA-WYMIJAMY!

JEŚLI na tej samej drodze spotykają się dwa pojazdy zdążające w przeciwnych kierunkach — wtedy muszą się wyminąć. A więc, mówiąc krócej: wymijanie jest to przejeżdżanie obok użytkownika drogi poruszającego się w przeciwnym kierunku.

Ten... problem drogowy wydaje się być bardzo prosty. Przecież w zasadzie na każdej drodze rowerzysta może bez trudności wyminąć inny pojazd. To prawda, ale warto pamiętać o następujących sprawach:

● Podczas wymijania oba pojazdy zbliżają się do siebie z szybkością stanowiącą sumę ich prędkości. Na przykład: gdy rowerzysta jedzie z prędkością

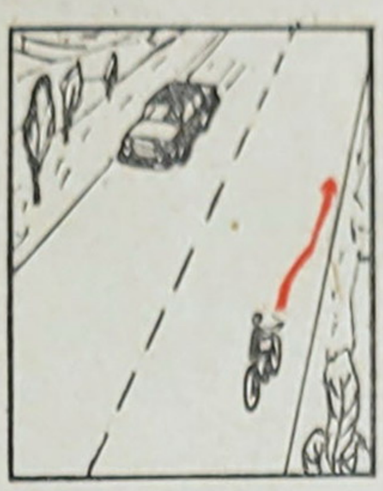

20 km/godz. natomiast z przeciwka pędzi samochód, który ma na liczniku 80 km/godz. — to oba te pojazdy zbliżają się do siebie w tempie 100 km/godz. Jest to już bardzo duża szybkość i rowerzysta musi **zawczasu** zjechać jak najbliżej do swego **prawego krawężnika.** Wtedy pęd powietrza nic mu nie zrobi, kurz nie zaprószy mu oczu, a przypadkowy kamień nie uderzy w głowę. Jest bezpiecznie!

● Jeżeli rowerzysta pędzi wąską drogą z góry i w tym samym czasie pod górę pnie się samochód albo inny pojazd — wtedy ten co jedzie z góry obowiązkowo zjeżdża z drogi.

● I trzecia ważna sprawa: jadąc wieczorem, podczas wymijania trzeba zawczasu zmienić światła drogowe (długie) na mijania (krótkie). Nie wolno się nawzajem oślepiać. A teraz pytanie: kto pierwszy powinien zmienić światło? Ten, kto ma silniejsze reflektory! Oślepiany daje więc sygnał migając swoim światłem. Rowerzysta — powinien kilkakrotnie zgasić i zapalić swój reflektor. Jest to jego sygnał, że inny użytkownik drogi go oślepia.

PYTANIE DO EKSPERTA

Jeden z entuzjastów „Szkoły Jazdy" — Henryk Zieliński z Krakowa — napisał nam w liście, że jego kolega posiada tzw. rower-tandem. Są to jak gdyby dwa rowery, połączone ze sobą. Henio pyta, czy ten rowerzysta, który siedzi z tyłu, musi mieć kartę rowerową?

Zapytaliśmy o to naszego eksperta — kpt. Zdzisława Wrońskiego z Wydziału Kontroli Ruchu Drogowego Komendy Stołecznej MO.

Otóż pan kapitan odpowiedział nam, że ten rowerzysta, który siedzi z tyłu, nie potrzebuje legitymować się kartą rowerową. Jest to jakby pasażer. Całkowitą odpowiedzialność za jego bezpieczeństwo podczas jazdy bierze na siebie ten, kto prowadzi... tandem. Pasażer musi być mu całkowicie podporządkowany. Musi go słuchać i spełniać wszelkie jego polecenia!

ZNAKI OSTRZEGAWCZE: (od lewej) Uwaga! — dwa zakręty — pierwszy w lewo; uwaga! — przejazd kolejowy z zaporami; uwaga! — przejazd kolejowy bez zapór; uwaga! — niebezpieczeństwo! Ostatni znak oznacza: Uwaga, zbliżamy się do drogi z pierwszeństwem przejazdu! (ten znak stoi... do góry nogami)!

UWAGA-OMIJAMY!

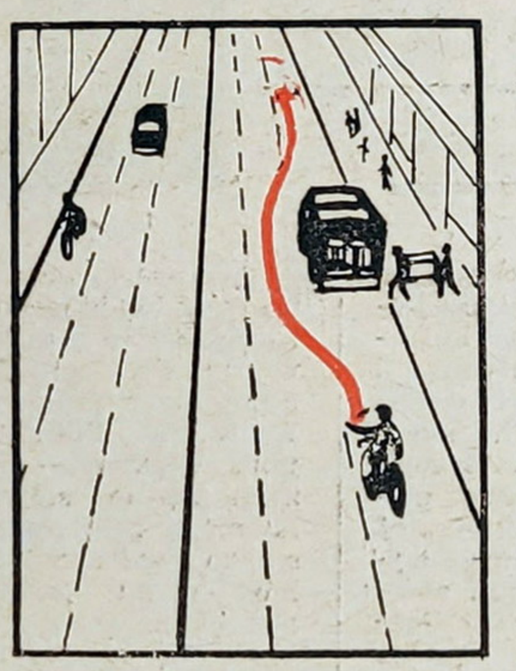

OMIJANIE — oznacza przejeżdżanie obok znajdujących się na drodze przeszkód lub nie poruszających się użytkowników drogi!

● **Zapamiętaj!** Omijając jakąś przeszkodę na jezdni, często musisz zmienić swój pas ruchu! Dokonując tego manewru, wiedz, że najpierw trzeba się obejrzeć, czy nikomu nie zajedziesz drogi: jeśli nie, wyciągasz w lewo swoją rękę. Po ominięciu przeszkody, znowu się oglądasz do tyłu i skręcasz w prawo, znowu do krawężnika!

● **Zapamiętaj!** Przy omijaniu należy zachować ostrożność i zmniejszyć szybkość.

● **Zapamiętaj!** W zasadzie, zawsze omijamy przeszkodę z jej prawej strony!

Zapraszamy na konkurs

● CZERWONE
● ŻÓŁTE
● ZIELONE

Dziś zamieszczamy czwarty kupon konkursowy. Zastanówcie się chwilę nad naszym pytaniem i rozwiążcie prawidłowo przedstawione na rysunkach sytuacje na skrzyżowaniu. Kto ma pierwszeństwo przejazdu? Myślę, że każdy z was wie, że w Polsce obowiązuje ruch prawostronny. A więc?...

Uwaga! Kuponów nie nadsyłajcie jeszcze do redakcji. Czekajcie na kolejny kupon, który ukaże się za tydzień.

KUPON KONKURSOWY (D)

ZADANIE SIÓDME:

KTO MA PIERWSZEŃSTWO PRZEJAZDU NA NASZYCH SKRZYŻOWANIACH?

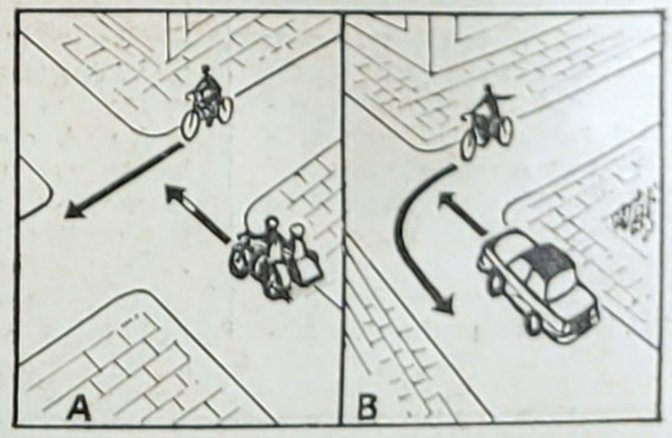

Rys. A: Rowerzysta czy motocyklista z przyczepą?

Rys. B: Samochód czy rowerzysta?

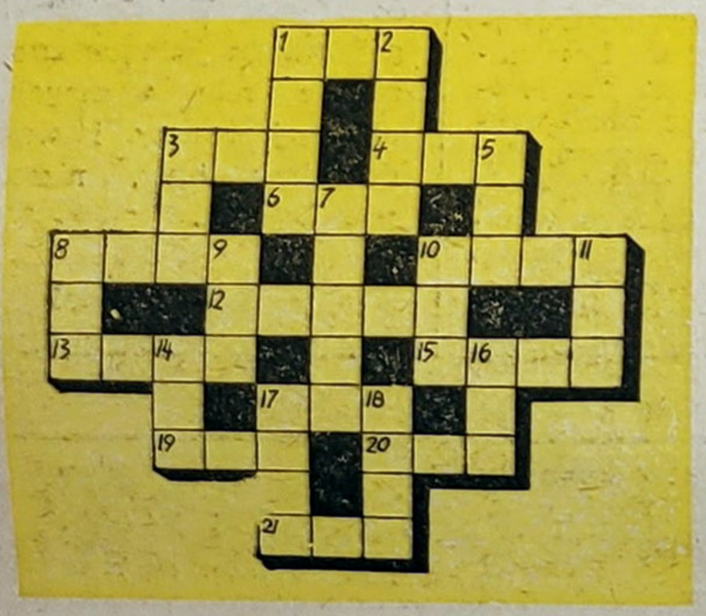

Spróbuj rozwiązać KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 1 — broń myśliwska i wojenna, część linii krzywej; 3 — dopływ Wisły; 4 — przepływa przez Szwajcarię, Niemcy i Holandię; 6 — tytuł oficerski w dawnym wojsku tureckim; 8 — wełniste włosy na ciele owcy; 10 — prawy dopływ Odry; 12 — ptak; 13 — wyspa należąca do Indonezji; 15 — rzeka w Azji Wschodniej, stanowi granicę między ZSRR a Chinami; 17 — ptak, ładnie śpiewa: 19 — ptak; 20 — rzeka na Półwyspie Pirenejskim; 21 — dopływ Warty.

PIONOWO: 1 — nad tą rzeką leży Olsztyn, dopływ Pregoły; 2 — ptak, rzeka w Zakaukaziu (ZSRR); 3 — wzmacnia nasze siły; 5 — rzeka w Egipcie; 7 — jezioro w Polsce; 8 — poeta i prozaik, pierwszy wybitny pisarz tworzący w języku polskim; 9 — dopływ Wisły, dokuczliwy owad; 10 — dopływ Wołgi; 11 — dopływ Renu; 14 — rzeka w Czechosłowacji, dopływ Dunaju; 16 — kapłan, mędrzec, czarnoksiężnik w dawnej Persji; 17 — służy do rozbijania drewna, kamieni itp.; 18 — dopływ Prypeci.

Rozwiązania należy przysyłać w terminie dziesięciodniowym od daty ukazania się numeru z dopiskiem na karcie pocztowej: Spróbuj rozwiązać. Za trafne odpowiedzi będzie rozlosowanych 10 bonów książkowych po 20 złotych.